

## PAMIĘĆ, KTÓRA STAWIA PYTANIA

“Trudno jest wytrwać, gdy wszystko zdaje się stracone,  
Trudno jest marzyć, gdy marzenia Twoje depczą.  
Trudno jest stać, gdy chcą Cię rzucić na kolana,  
Marzyć o słońcu, gdy wokoło strugi deszczu.(...)”

### A. Kołakowski „Przysięga”

Ludzie, którzy wykazali się prawdziwą odwagą, zawsze sprawiali, że zastanawiałam się nad ważnymi dla mnie pytaniami: Co jest źródłem siły człowieka? Skąd czerpie się odwagę? Co decyduje o wartości człowieka?

Tak wiele przejawów zła we współczesnym świecie budzi moje obawy. Jak ja zachowałabym się w czasie najtrudniejszej próby? Ale tak wiele doświadczonego od innych dobra budzi z kolei moją nadzieję.

Okazało się, że spotkanie z Żołnierzami Wyklętymi, w opowieściach, lekturach, przekazywanej i odkrywanej dziś wiedzy na temat ich losów, pomogło mi postawić sobie te ważne pytania na nowo i otworzyło drogę prowadzącą do poszukiwań własnych odpowiedzi.

Pamiętam chwilę, kiedy będąc na pływalni w Bochni, zwróciłam uwagę na nazwisko jej patrona: Jan Kot. Kto to był? – zaczęłam się zastanawiać. Nie przychodziły mi na myśl żadne skojarzenia z lekcji historii lub czytanych lektur. Postanowiłam to sprawdzić i dowiedzieć się czegoś o tej postaci.

W archiwum regionalnym Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bochni sięgnęłam do jego biografii i licznych wzmianek na jego temat w lokalnej prasie. Dowiedziałam się, że był wspaniałym sportowcem, bardzo skromnym, zawsze podkreślającym sukcesy swoich kolegów klubowych. Był dziewięciokrotnym zdobywcą tytułu indywidualnego mistrza Polski w pływaniu! Studiował we Lwowie na Wydziale Filozoficzno-Historycznym. Jan Kot był nauczycielem historii w bocheńskim gimnazjum i liceum. Od lutego 1940 roku działał w Krakowie w konspiracyjnym ZWZ, a następnie w AK, używając pseudonimu „Janusz”.<sup>1</sup> Po wojnie pełnił funkcję kierownika Biura Studiów Krakowskiej Komendy WiN. Prowadził również wywiad polityczny. Opracował raporty o sytuacji w Polsce i wysyłał je do Naczelnego Wodza w Londynie.<sup>2</sup> To dzięki nim świat dowiadywał się o metodach stosowanych przez zbrodniczy system narzucony Polsce.

2 sierpnia 1946 roku został aresztowany. W bunkrze wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie był bestialsko torturowany. Siedem miesięcy trwało śledztwo, bito go, katowano, znęcano się fizycznie i psychicznie. Potem przebywał w więzieniu na Montelupich, a następnie w więzieniu św. Michała. (Do dzisiejszego dnia jedna z cel w tym więzieniu nosi imię Jana Kota.) Kolejne lata więzienia spędził we Wronkach. Dzielnie zniósł dziesięcioletnie więzienie i tortury. W bibliotece natrafiłam nawet na kwestionariusz osoby represjonowanej w PRL - Jana Kota - z powodów politycznych, pochodzący z Instytutu Pamięci Narodowej, w którym zapisano jako przyczynę represji liczne działania na szkodę państwa polskiego! Jaka ironia! Wyrok w pierwszej instancji brzmiał: „Kara śmierci, utrata praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz przepadek mienia.” W listopadzie 1947 roku złagodzone wyrok do kary więzienia dożywotniego. W marcu 1957 roku zwolniono go

<sup>1</sup> „Czas Krakowski” Wyd. A.B.R.3; 1992, nr 138, s. 19

<sup>2</sup> „Czas Krakowski” Wyd. A.B.R.3; 1992, nr 87, s. 13



z odbywania reszty kary. Na wolność wyszedł jako „wróg ludu” i nie mógł już pracować z młodzieżą. Zdobył posadę magazyniera. Człowiek z takim wykształceniem! Mimo swojego wieku cieszył się sprawnością fizyczną i dalej wygrywał pływackie spartakiady. Miał również ogromne poczucie humoru. Pewnego dnia spacerując z psem, zaczepił przechodzącą obok kobietę i zapytał: „ Czy widziała pani kiedyś psa prowadzonego na smyczy przez kota?”

Muszę przyznać, że lektura zapisków archiwalnych o Janie Kocie okazała się być dla mnie naprawdę interesującą przygodą, wzbudziła we mnie zachwyt i takie zwykłe, ludzkie, pozytywne myśli: są ludzie, których prawość moralna, siła, odwaga, wiara i wierność najcenniejszym dla nich wartościami może budzić nadzieję. Ludzka dobroć i zdolność do miłości daje siłę. Ktoś taki jak pan Kot musiał naprawdę mieć ją w sobie.

Podczas pogrzebu Jana Kota - 16 lipca 1992 roku - odczytano słowa więziennego poety, Władysława Broniewskiego:

„Córeczko moja ja z więzienia do Ciebie piszę list (...)  
to nic, córeczko, nic, że ciężko,  
za ciosem spada cios:  
ja jestem z tych, co zimne męstwo  
Ciskają w twarde los”.

Jak relacjonuje świadek wydarzenia po tej recytacji oczy córki niezłomnego ojca wypełniły się łzami.<sup>3</sup> Może przypomniawszy sobie słowa: „niedługo wrócę”, które wypowiedział, żegnając się z nią oraz swoją żoną. Mogli się spotkać dopiero po 10 latach, 8 miesiącach i 12 dniach.

Smutne jest to, że bohaterstwo Jana Kota można było przypomnieć mieszkańcom Bochni dopiero niedługo przed jego śmiercią.

Zbigniew Herbert napisał: „ponieważ żyli prawem wilka historia o nich głucho milczy”. Na szczęście krąg milczenia został przerwany!

Moje zainteresowanie postacią patrona krytej pływalni w Bochni spowodowało, że zaczęłam sięgać po literaturę o niezłomnych bohaterach – tych, których nazywano „Żołnierzami Wyklętymi”, którzy mieli odwagę iść w życiu własną trudną drogą – by nie zdradzić. Nie zdradzić siebie i narodu, który kochali oraz najwyższych, najświętszych dla siebie wartości.

Tak jak Inka. Jak to możliwe, że żołnierzem, bohaterem, „wyklętą”, stała się nastolatka? Danuta Siedzikówna, bo tak naprawdę się nazywała, mogłaby być moją, niewiele starszą koleżanką. Jako siedemnastoletnia dziewczyna miała odwagę walczyć o Polskę wraz z innymi w ruchu oporu przeciwko hitlerowskiemu okupantowi. Miała odwagę, by oddać serce pracy jako sanitariuszka 4 szwadronu odtworzonej na Białostocczyźnie 5 Wileńskiej Brygady AK. Została aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa razem z innymi pracownikami nadleśnictwa, jednak w drodze z Narewki do Hajnówki zatrzymanych uwolnił oddział Stanisława Wołonceja „Konusa”, z którym Danusia trafiła do mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” i jego 5. Wileńskiej Brygady AK. Danka została sanitariuszką zaczęła używać pseudonimu „Inka”. We wrześniu 1945 roku rozpoczęła naukę w gimnazjum. Miała pewno marzenia, plany młodzieńcze i nadzieję, że wreszcie będzie można normalnie żyć. Jednak po aresztowaniu siostry zaczęła się ukrywać. Zdobyła fałszywe dokumenty i rozpoczęła pracę w Leśnictwie koło Ostródy. Niedługo później wróciła do mjr. „Łupaszki”. 19 lipca 1946 roku do mieszkania sióstr Heleny i Jadwigi Mikołajewskich,

<sup>3</sup> „Zwiastun Maryi” 8 (69)/2000



u których przebywała Inka, wtargnęli ubecy i zabrali ją. Została zamknięta w osobnej sali i traktowana jak więzień polityczny.<sup>4</sup> Jak podają źródła, mimo bestialskich tortur, nie zdradziła oddziału „Łupaszkii”. Fałszywie oskarżono ją o mordowanie rannych, a jeden młody wartownik zeznał, że kazała rozstrzelać dwóch jego kolegów, co było wierutnym kłamstwem, gdyż sanitariuszki nie wydawały rozkazów. Inka została skazana na karę śmierci, bez dowodów swojej rzekomej winy. Była skromna, ale miała poczucie honoru i potrzebę zachowania wierności ważnym dla siebie wartościom. Nie poprosiła o ulaskawienie. Z pokorą i godnością czekała na wyrok. „Kiedy po mnie przyjechali była noc – pierwsza, może druga (...) przyprowadzono mnie do celi, w której na śmierć czekała młoda, szczupła dziewczyna w letniej sukience. Przyjęła mnie nadzwyczaj spokojnie, wypowiedziała się, a potem wyraziła życzenie, żeby o wyroku i o śmierci powiadomić jej siostrę” – wspominał ks. Marian Prusak – ówczesny wikariusz kościoła garnizonowego w Gdańsku. Inkę skazano na egzekucję razem z innym żołnierzem „Łupaszkii” – „Zagończykiem”. Tuż przed egzekucją prokurator odczytał uzasadnienie wyroku oraz wypowiedział ostatnie zdanie: „Po zdrajcach narodu polskiego, ognia”. Inka i „Zagończyk” do końca pozostali niezłomni. Ostatnie słowa, jakie wypowiedzieli razem, to: „Niech żyje Polska”. Wiemy to z relacji ks. Prusaka. W ostatnim nielegalnym liście z więzienia Danką napisała: „Jest mi smutno, że muszę umierać. Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba.”<sup>5</sup>

Za wszelką cenę próbowano zhańbić jej dobre imię i informacje o egzekucji zatytułowano: „Osiemnastoletnia dziewczyna katem”.

Wielokrotnie zastanawiałam się, śledząc losy Inki, czy stać by mnie było na taki heroizm. Nie jestem w stanie udzielić sobie jednoznacznej odpowiedzi. Wisława Szymborska pisała: „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”. Wiem jedno, że patriotyzmu powinniśmy uczyć się od takich bohaterów. Mówię to jednak z nadzieją, że nie doczekam czasów podobnej próby. Historia Inki sprawia ból, ale także daje nadzieję. Skoro oddała życie za prawdę i wolność, za wierność wartościom, które były dla niej ważne, to znaczy, że są to wartości bezcenne i człowiek może odnaleźć w sobie taką siłę, by swoją ofiarą je ocalić. Postać Inki stała się mi bliska i fakt ten bardzo mnie zaskoczył...

Żołnierze wyklęci dokonali wyboru między prawdą, a fałszem, wolnością, a niewolą, dobrem, a złem. Wielu z nich znalazło się w pułapce – albo las, albo ubeckie katownie. Taki tragiczny los zgotowany został niezłomnym, do końca wiernym rycerzom Rzeczypospolitej, przez mocarstwa podejmujące decyzje poza naszymi plecami, by nie drażnić Stalina, ale także przez tych rodaków, którzy poszli na współpracę z wrogiem wolności Ojczyzny. Historia Judasza powtarza się w czasie nie raz.

Zgodnie ze słowami Josifa Brodskiego: „Człowiek ma w życiu dwa wyjścia – kształtować rzeczywistość lub poddać się jej”, każdy z nas musi dokonywać podobnych wyborów w takiej rzeczywistości, w jakiej przyszło mu żyć. Cena do zapłaty nie jest tak wysoka, ale przecież zawsze wchodzi w grę spokój sumienia, odpowiedzialność, pogodne spojrzenie w lustro i poczucie, że tak a nie inaczej należało się właśnie zachować.

Niespełna 73 lata temu w więzieniu mokotowskim w Warszawie władze komunistyczne wykonały wyrok śmierci na niezwykłym człowieku, najszlachetniejszym może Niezłomnym - rotmistrzu Witoldzie Pileckim, oficerze ZWZ-AK, który w 1940 r. dobrowolnie poddał się aresztowaniu, by trafić do Auschwitz, zdobyć informacje o obozie i przekazać je światu. Dobrowolny więzień Oświęcimia! Czy to możliwe? Skąd taka siła i odwaga? Znaleźć się tam z własnej woli, by budować ruch oporu, przywracać będącym tam ludziom nadzieję,

<sup>4</sup> J. Wieliczka – Szarkowa, Żołnierze Wyklęci, Kraków 2013, s. 321 - 329

<sup>5</sup> L. Łuniewska, Szukając Inki, Warszawa 2015, s. 221



powiedzieć światu prawdę o obozie, który stał się symbolem najgłębszego upadku człowieka i jego największego cierpienia? Kim trzeba być, by się tego podjąć?

Kiedy Witoldowi Pileckiemu udało się uciec z Auschwitz, nie zaprzestał walki o Polskę i dla Polski. Walczył w powstaniu warszawskim, a po upadku powstania trafił do niewoli niemieckiej. Wrócił do Polski, by prowadzić działalność wywiadowczą na rzecz II Korpusu gen. Władysława Andersa. Został schwytyany przez komunistyczny UB i torturowany. W 1948 r. skazano go na karę śmierci. Wyrok wykonano strzałem w tył głowy 25 maja 1948 r. w więzieniu mokotowskim przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Miejsce, w którym go pochowano, nie zostało ujawnione przez władze komunistyczne. Prawdopodobnie ciało rotmistrza wrzucono, wraz z innymi ofiarami, do dołów śmierci na Łączce Cmentarza Wojskowego na Powązkach. Aż do lat 90-tych oficjalnie przedstawiana historia powojennej Polski o nim milczała. W 1995 r. został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2006 - Orderem Orła Białego. We wrześniu ub.r. na placu przed Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku odsłonięto jego pomnik. Postument ku czci Bohatera, człowieka, o którym nikt miał nie pamiętać. Dobrowolnego ochotnika do Auschwitz, któremu znajdująca się w kleszczach zniewolenia Polska „zapłaciła” niewyobrażalnym cierpieniem, torturami, a wreszcie odebraniem życia - morderem politycznym.<sup>6</sup> Ale wykłęty rotmistrz i wartości, za które oddał życie, zwyciężyły po latach!

Jeden fragment z Raportów Witolda Pileckiego wywarł na mnie szczególnie wielkie wrażenie: „Widziałem takich /szczególnie mężczyzn/, którzy niby są wierzący, a wstydzą się wyraźnie przeżegnać i robią coś w rodzaju namiastki znaku krzyża. Jest to doskonały przykład psychozy wstydu i lęku - żeby jakiś bałwan z tłumu - kolega - nie podśmiał. Raczej gnuśnieć w tłumie baranów byleby się nie narazić na wytknięcie palcem, jako człowiek niezrozumiały dla przeciętniaków. Wcale nie znaczy to, że chciałbym siebie ponad innych wynieść - Przeciwnie! Chciałbym wstrząsnąć każdym, żeby z tego dorosłego tylko do pewnego znormalizowanego poziomu - tłumu, wystrzeliły, jeśli nie można wszędzie - to przynajmniej - to przynajmniej tu i ówdzie - pędy myśli, czynu (...).”<sup>7</sup>

To ostre słowa. “Raczej gnuśnieć w tłumie baranów”... Jak szukać w życiu takiej siły, która pozwoli na odwagę bycia wiernym wybranym przez siebie wartościom, nie ulegając presji otoczenia, jeżeli ono proponuje mi pójscie w kierunku niezgodnym z tym, co jest dla mnie naprawdę ważne? Jak nie zdradzać samej siebie? Jak się siebie samej nie wstydzić? To ważne pytania dla młodego człowieka, jakim dziś sama jestem.

Trudno mierzyć się z prawdą o obozowej czy więziennej rzeczywistości, czytając historię bohaterów mojego eseju. Rotmistrz Pilecki nawet i w tym przerażającym doświadczeniu widział jakąś szansę dla własnego rozwoju w swoim człowieczeństwie. „Obóz był probierzem, gdzie się sprawdzały charaktery. Jedni staczali się w moralne bagno. Inni szlifowali swe charaktery jak kryształ. Rżnięto nas ostrymi narzędziami. Ciosy boleśnie wrzynały się w ciała, lecz w duszy znajdowały pole do przeorania...”<sup>8</sup> Nie jestem w stanie w pełni zrozumieć, o czym myślał – doświadczenie naszego pokolenia jest inne. A jednak jego refleksje stawiają także i przed nami, współczesną młodzieżą, trudne i ważne pytania: jak nie wpaść w „moralne bagno”? Jaki sens ma dziś dla nas to, co poprzednie pokolenia nazywały „pracą nad charakterem”? Czy dla nas dziś słowa „szlifować charakter jak kryształ” mają jeszcze wartość?

<sup>6</sup> „Wykłęci. Ogólnopolski Kwartalnik Poświęcony Żołnierzom Wykłym”, 3(7)/2017, s. 29 – 44

<sup>7</sup> Raport Witolda Pileckiego, <http://www.polandpolska.org/dokumenty/witold/raport-witolda-1945.htm>

<sup>8</sup> Raport Witolda Pileckiego, <http://www.polandpolska.org/dokumenty/witold/raport-witolda-1945.htm>



Zastanawiam się, co budowało odwagę, postawy i świadomość ludzi takich, jak Inka, Jan Kot, czy Rotmistrz Pilecki. Myślę, że do głębszego zrozumienia ich postaw pomogą wskazówki, które zostawił nam ten ostatni. Witold Pilecki wzywał do bardzo konkretnych rzeczy: „Kochajcie ojczystą ziemię. Kochajcie swoją świętą wiarę i tradycję własnego Narodu. Wyróśnijcie na ludzi honoru, zawsze wierni uznanym przez siebie najwyższym wartościom, którym trzeba służyć całym swoim życiem”.<sup>9</sup> Ważne przesłanie dla nas mają także inne jego słowa: „Starałem się tak żyć, abym w godzinie śmierci mógł się raczej cieszyć niż lękać”. Co ciekawe, o radości, takiej prawdziwej, wewnętrznej, pisał naprawdę dużo. Pisał o niej nawet w raportach z samego centrum piekła na ziemi – z obozu Auschwitz. Jak to możliwe? Możliwe! Okoliczności zewnętrzne, w których się znalazł były przerażające, ale wierność sobie samemu i najważniejszym dla siebie wartościom dała mu szansę odkrywać w sobie siłę, odwagę i spokój.

Pokazał jak ważna jest wolność wewnętrzna. Raz jeszcze przywołam słowa, które to potwierdzają: „Znalazłem w sobie radość wynikającą ze świadomości, że chcę walczyć”. Znajdźmy w sobie tę siłę, a może odnajdziemy to, co rotmistrz Pilecki nazywał radością i nadzieją?

Odlegli w czasie, a jednak zaskakująco bliscy stają się ci, których nazywamy Żołnierzami Wyklętymi. Inka to nastolatka taka jak ja. A może taka, jaką gdzieś w środku chciałabym być? Po to, by ważną dla mnie potrzebę wolności i niezależności przekształcić w akt odwagi i wierności wartościom, które nadają sens mojemu życiu.

Historie Jana Kota i Witolda Pileckiego to także historia regionu, w którym mieszkam. Pamiętana i żywa właśnie tu. W Bochni kultywowana jest pamięć o Janie Kocie i jego żonie, wspaniałej nauczycielce języka polskiego bocheńskiego I Liceum Ogólnokształcącego, pani Wiesławie Kotowej. To niezwykle małżeństwo do dziś jest wspominane przez ludzi, którzy żyli w ich czasach.

Przez Bochnię i Wiśnicz, drogami tuż obok nas, prowadziła również trasa słynnej ucieczki Witolda Pileckiego z obozu Auschwitz.<sup>10</sup> Z końcem 1943 Witold Pilecki, Jan Redzej i Edward Ciesielski zbiegli z KL Auschwitz do Bochni, ukrywali się w domu Państwa Teofili i Józefa Oborów przy ulicy Sąddeckiej 39. Następnie dostali się do Nowego Wiśnicza, gdzie w słynnej Koryznówce spotkał się Witold Pilecki z Tomaszem Serafińskim, którego imienia i nazwiska używał w czasie pracy w konspiracji i pod tym właśnie nazwiskiem został aresztowany i osadzony w KL Auschwitz.<sup>11</sup> Ale to już kolejna część tej fascynującej historii...

Także i mojej historii. Skoro poznałam choć trochę drogi życia trojga Niezlomnych, to chociaż nie ma ich już tu, ale są. W mojej świadomości, w moich myślach, w moich pytaniach o wartości, które są kryteriami człowieczeństwa. Bez względu na czas, w którym żyję. Jestem im wdzięczna za te pytania. Oni udzielili odpowiedzi. Swoją odpowiedź będę dopiero tworzyć... każdego dnia...

Gabriela Madej „Pamięć, która stawia pytania”,  
Kl. 8, Szkoła Podstawowa im. Świętej Jadwigi Królowej w Szarowie,  
32-014 Brzezine,

<sup>9</sup> <https://historia.org.pl/2016/05/25/z-ust-witolda-pileckiego-czyli-slawne-cytaty-rotmistrza/>

<sup>10</sup> S. Kobiela, Ucieczka rtm. Witolda Pileckiego z KL Auschwitz do Bochni i Wiśnicza, Bochnia 2018, s. 42 - 55

<sup>11</sup> Tamże, s. 60